

L. 20



CZYTANKI POLSKIE



TADEUSZ ZUBRZYCKI

美英班班班班班班班班

Wyprawa Dwernickiego na Wołyń 1830-31

CENĄ 10 GROSZY

STANISŁAWÓW — 1909

Nakładem KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO

Z drukarni J. Dankiewicza



1000174991

Prof. Dr. Karol Koranyi
Warszawa, Brzozowa 10 m. II

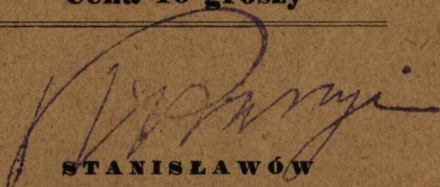
L. 20.

Czytanki polskie. 

TADEUSZ ZUBRZYCKI.

WYPRAWA DWERNICKIEGO
na Wołyn 1830-31.

Cena 10 groszy



STANISŁAWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO

1909

264745



General Dwernicki.

K. 723/77/116 lit. p. 1



Powstanie listopadowe nazwali współcześni, zwłaszcza wojskowi — szaleństwem — i pozornie, ale tylko pozornie, mieli pewną słuszość. Zdawało się, że Królestwo Polskie liczące na niewielkim kawałku ziemi niespełna 4,200.000 ludności i z swą armijką złożoną z 31.000 żołnierza, nie podoła Rosyi, owemu kolosowi, przed którym drżała cała Europa, że w proch runie przed tą Rosyą, która na każde zawołanie mogła wystawić 300.000 wojska. W praktyce jednak rzecz trochę inaczej się przedstawia. Armia rosyjska była rozrzucona po olbrzymich obszarach kraju i trzeba było dłuższego czasu, ażeby ją zebrać i uruchomić; żołnierz rosyjski był źle żywiony i po barbarzyńsku traktowany, pod względem ducha, wyrobienia i zręczności nie mógł się równać z polskim, oficerowie byli ze sprawą wojskową nader słabo obeznani, również i uzbrojenie pozostawiało wiele do życzenia. Jedyne jazda i artylerya stały na lepszej stopie.

W przeciwieństwie armia polska — jak to zresztą rosyjski historyk tej wojny, generał Puzyrewski przyznaje, — odznaczała się w boju zarówno gwałtownością ataku, jak i waleczną

wytrwałością w obronie. Piechota była wyborna, kawalerya stała na równi z rosyjską, artyleryi lepszej nie posiadało żadne z mocarstw europejskich. Gdyby generałowie polscy nie tracili czasu na bezowocne paktowanie z carem Mikołajem i nie dozwolili W. Ks. Konstantemu ujsć z Polski, sprawa nasza stałaby inaczej. Biorąc do niewoli Wielkiego Księcia i jego gwardyc, Polacy zyskiwali uzbrojenie dla 6.000 ludzi i 18 dział, następnie uderzając na korpus Rosena, konsystujący na Litwie i zajmując Brześć litewski, przepławiali armię rosyjską na dwie części, przytem dawali Królestwu możność organizowania nowych pułków za plecami armii, a co najważniejsza rozniecali powstanie na Litwie i podawali równocześnie rękę Wołyniowi i Podolu.

Stało się jednak inaczej.

29. listopada 1830 r. wybuchła rewolucya w Warszawie, a dopiero 5. lutego 1831 r. armia rosyjska pod wodzą feldmarszałka Dybicza stanęła u granic Królestwa. Przeszło dwa miesiące czasu potrzebował car Mikołaj, na zebranie swej armii.

18. grudnia 1830 r. sejm warszawski uznał powstanie za narodowe, zaś w dniu 25. stycznia ogłosił detronizacyę cara Mikołaja, jako króla polskiego i odsądził rodzinę Romanowów od tronu.

Na odgłos powstania ruszyło się w kraju co żyło. Do stolicy spieszyli ze wszęch stron chłopci z nabitemi na sztorc kosami; samo województwo krakowskie zobowiązało się wystawić 50.000 kosynierów, lecz dyktator Chłopicki łudząc

układami i naród i siebie, nie chciał zezwolić na formowanie „kosynierskiej ruchawki“. On zamierzał dać Dybiczowi „tęgiego kułaka“ i sądził, że to wojsko, które ma pod bronią, w zupełności do tego wystarczy.

Armia polska liczyła w tej groźnej chwili zaledwie 45.000 żołnierza i 144 dział; naczelne dowództwo nad nią sprawował, po usunięciu się Chłopickiego, zacny lecz nieudolny ks. Michał Radziwiłł, szefem sztabu był niemniej nieudolny generał Mroziński. Spóźnione rozkazy do tworzenia nowych pułków nie były wykonane, połowa kraju załogami niezaopatrzona, magazyny zgromadzone w Łomży zabrane.

A u północnych granic Królestwa Polskiego zbierała się sroga burza. Szły karne pułki, szwadrony i sotnie, z najrozmaitszych narodów złożone. Szli Wielkorusy z sercą „matiuszki“ Moskwy, z twerskiej i kazańskiej gubernii, szli Ukraińcy od Kijowa, Czehrynia i Charkowa, szły karne sotnie kozaków uralskich, dońskich i kubańskich, szli krymscy i kaukascy Tatarowie, Czerkiesi, Ormianie i sybiryjscy Kirgizy, Baszkiry i Kałmucy, szły doborowe pułki carskiej gwardyi, owi strzelcy przezwani „lwami warneńskimi“, pułki kirasyerów w żelazne blachy zakuty, z napisem na hełmach „Niewyciężeni“, i zastępy celnych strzelców Niemców i Finlandczyków. Karna stu pięćdziesiąt tysięcy armia carska, ujęta w żelazne karby dyscypliny, zbliżała się ku granicom Polski, a wiedli ją doświadczeni wodzowie jak: książę Szachowski, książę Gorczakow, Suchozanet, Gerstenzweig, Rosen, Kreutz,

Rüdiger, Geismar, Nabokow, Neidhardt i wielu, wielu innych. Dozorował ich ponury, a zdolny szef sztabu generał hrabia Toll, a władzę naczelną sprawował sam feldmarszałek, groźny Dybicz-Zabałkański, wódz w bojach z Turkami wstawiony.

Dnia 29. stycznia doszła do Peterburga wieść o detronizacyi i tegoż dnia wydał car manifest wojenny, w którym polecał wiernym swoim wojskom iść i w proch zetrzeć „buntowników“.

W leżącym pod Kownem rosyjskim obozie powstały radość i gorączkowe przygotowania do pochodu. Oficerowie i żołnierze byli pełni nadziei łatwego zwycięstwa, tryumfów i łupów. „W przeciągu dwudziestu dni zdepczę bunt polski“ — pisał feldmarszałek do cesarza.

W kilka dni później armia feldmarszałka, w ośmiu kolumnach przekroczyła granice Królestwa. Zagrały trąbki, zawtórowały im bębny i kozackie piszczałki.

— *Boh i car!* — zagrzmiało po szeregach.
— Weźmiemy Warszawę!

Dybicz otoczony świetnym sztabem, stał przy drodze i pełnym zadowolenia wzrokiem lustrował mijające go pułki.

A przeciw tej potędze, z olbrzymich obszarów całej Rosyi ściągniętej, stała słaba armia polska, dowodzona przez dwóch generałów, z których jeden nie umiał, a drugi nie chciał dowodzić.

Żołnierz w części był młody, źle odziany i źle uzbrojony.

Ku zbliżającemu się rosyjskiemu zalewowi pomykał „na ochotnika“ generał Dwernicki na czele kilkunastu szwadronów ułanów, konnych strzelców i świeżo sformowanych Krakusów.

Ten nie tracił otuchy — nie wierzył w pakta — on wierzył w dzielność polskiej szabli!

Szwadrony szły sprawnie jak do tańca, wiatr tylko dwubarwnemi chorągiewkami u lanc migotał. Rosło serce generała, gdy swe szczupłe hufce przeglądał, rosła w nim ufność na widok tych dziarskich i junackich twarzy młodych zuchów.

Przeszli Wisłę po słabym lodzie pod Mniszewem, minęli Żelechów i w dniu 14. lutego spadli jak z nieba na rynek małej miejsciny Stoczka. Garść ich była. Dwa szwadrony ułanów z 2-go pułku, dwa szwadrony ułanów starych, siwych wygów z 4-go, dywizyon konnych strzelców, dwa pułki nowozaciężnych Krakusów, trzy bataliony młodej piechoty, w połowie w kosy uzbrojonej, i jak na pośmiechowisko, sześć trzyfuntowych armatek. Garść ta miała powstrzymać trzykroć silniejszy korpus, dowodzony przez generała Geismara.

A dokoła Dwernickiego zebrał się kwiat polskiego rycerstwa. Stary pułkownik Wisłocki, co aż z Galicyi na odgłos powstania przybieżał, podpułkownik Rychłowski, major Russyan, adiutant generała Dunin, rotmistrze Lewiński i Czarnomski, kapitan artyleryi Puzyna i porucznicy Lipski i Korzeniowski i wielu jeszcze dzielnych zuchów. W szeregach polskich grają trąbki, sły-

chać gwar, śmiechy, żołnierzom zda się skrzydła rosna u ramion.

Generał stanął przed frontem wojska, odchrząknął i przemówił krótko i dobitnie:

— Wiarusy — wprost na nas idzie korpus Geismara, o wiele od nas silniejszy. Zadaniem naszym jest powstrzymać jego pochód i nie dopuścić do połączenia się z Dybiczem. Powiedźcie mi, czy mogę zaufać waszej odwadze, czy pójdziecie przeciw nieprzyjacielowi?

— Pójdziemy generale — huknięto w szereгах, — pójdziemy i pobijemy wroga, a tylko trupy i niewolniki rachować będziemy!

Dwernicki spłonał i szablę wy dobył z pochwy.

— Naprzód! Za mną, na Moskala!

Wiarusom skry poszły z oczu.

— Niech żyje Polska! Niech żyje Dwernicki!

Wśród grzmiących okrzyków ułani i Krakusi ruszyli z miasteczka, odprowadzani przez całą ludność Stoczka.

Korpus Geismara stał przy wiosce Żerocinem zwanej. Siły jego składały się z dwóch pułków dragonów, dwóch pułków strzelców konnych, dziesięciu sotni kozaków i dwunastu dział. Wódz rosyjski, ufny w swą przewagę nad nieostrożnym — jak mniemał — przeciwnikiem, postanowił zgnieść go odrazu. W tym celu rozdzielił korpus swój na dwie kolumny, które miały z dwóch stron spaść piorunem na Polaków i łatwego zwycięstwa dokonać. Jedna kolumna,

którą prowadził sam Geismar, miała uderzyć od strony Żerocina — druga od strony Toczysk.

Ale nadzieje omyliły rosyjskiego wodza. Dwernicki wyprowadziwszy swe wojska z miasteczka i rzuciwszy baczno okiem na rozległe błonia hen od Stoczka po Seroczyn się ciągnące, stanął w bojowej gotowości i spokojnie oczekiwał natarcia. Główne siły polskie zwróciły się na drogę ku Żerocinowi wiodącą, skąd spodziewano się przybycia gości.

W oddali zaszarżało, z za mgieł wysunęły się długie kolumny jazdy i ukazały się paszcze dział. Błysły ogniki, zahuczało, granaty padły na rolę, ryjąc zmarzniętą ziemię.

Geismar strzałami dał znać, że bitwa rozpoczęta.

Pod żerocińskim lasem uszykowała się rosyjska dragonia. Dragoni siedzieli na olbrzymich, roślących koniach, dobyte szable trzymali w rękach. Spokojnie, jakby z lekceważeniem, przyglądali się polskiej armijce, zarówno jak ich wódz pewni zwycięstwa.

Dwernicki obserwował ich przez perspektywę. Widział tę pewność siebie, z jaką wyćwiczona dragonia zwolna, jak na mustrze, rozwijała front do ataku i mimowoli rzucił okiem na swych zuchów.

Ale z twarzy polskich żołnierzy biły taka ochota i zapał, że uspokojony generał wspiał konia ostrogami i postanawiając uprzędzić atak dragonów, popędził ku stanowisku ułanów 4-go pułku.

Była to prawie sama stara wiara napoleońska. Żołnierz w żołnierza, z siwą bródką hiszpańską i z siwymi wąsami; piękni w swych granatowych mundurach z niebieskimi rabatami; wszyscy na karych koniach.

Dwernicki dragonów im wskazał.

— Widzicie ich stare wygi? To kargopolscy dragoni. Zaczynajcie pierwsi! W nich!

Major Russyan podniósł się w strzemionach — do żołnierzy się zwrócił.

— Rozbijemy ich wiara! Naprzód!

Szwadrony ruszyły z miejsca. Znać było wprawę starego żołnierza; nie puścili się odrazu galopem, lecz truchtem. Trucht przeszedł zwolna w tęgiego kłusa, na pięćdziesiąt kroków przed dragonami zmienił się w szalony galop. A i dragoni śmiało pognali ku nim. Jeden okrzyk bojowy i oba oddziały jazdy zwarły się z całym impetem.

Starcie nie długo trwało. Ułani rozerwali dragoński front i z wprawą starych graczy poczęli ich lancami wyrzucać z siodeł. Dragoni rozsypali się po całym polu; widocznem było, że ułani, starzy, doświadczeni żołnierze, biorą górę nad olbrzymami. Po kilku minutach żywej utarczki, dragoni zostali w połowie lancami wykłuci; reszta pierzchła na stojący w odwodzie drugi pułk. Geismar bez namysłu ten pułk przeciw zwycięskim ułanom zwrócił. Zawiązał się ponownie bój wściekły, zażarty. Ułani obskoczeni przez trzykroć liczniejsze siły, już uledz mieli — ale Dwernicki czuwał. Dał znak ręką — pioru-

nem skoczył szwadron ułanów 2-go pułku z rotmistrzem Lewińskim na czele. Lancami dragonom w bok się wszyli i zepchnęli ich na groblę ku Żerocinowi wiodącą.

Nie próżnuje także bateria polska, z sześciu trzyfuntowych armatek złożona. Kapitan Puzyna pilnuje każdego dział — przy nim pracują porucznicy Lipski i Korzeniowski, bombardyerzy Grotkowski i Laskowski. Każdy niemal strzał jest pewny, każdy Rosyanom szkodę zadaje.

Przy grobli toczyła się rozstrzygająca walka. Nie dotrzymali dragoni — popłoch ogarnął rosyjskie kolumny, wszystko ku grobli cisnąć się poczęło. Skoczył Geismar między swoich. Rozpacz go ogarniała — tu miał postradać swą sławę, w bojach z Turkami nabytą, tu miał uleść nielicznemu i źle uzbrojonemu przeciwnikowi.

— *Pastojtie mołodcy!* — wołał. — Zaraz od Toczysk druga kolumna nadejdzie, zetrzemy Lachów na proch!

Niepomogły przekleństwa i płazowanie, próżne były wysiłki oficerów, strach paniczny ogarnął rosyjskie zastępy. Rzucali broń przed ułanami, dawali się brać w niewolę, ginęli jak trzoda owiec pod lancami.

Stu jeńców i pięć dział z całym zaprzęgiem wpadło w ręce zwycięskich ułanów.

A w tej chwili od Toczysk nadciągnęła druga kolumna. Na widok klęski zatrzymała się bezradna, nie wiedząc co począć, za chwilę dopiero gradem kartaczy plunęła na stojącą przed przed nią polską piechotę.

Kilku żołnierzy z głuchym jękiem powaliło się na ziemię; kartacze krwawe bruzdy żłobiły w płuksu; młody żołnierz pierwszy raz w ogniu będący, zachwiał się i zmieszał chwilowo.

Skoczył podpułkownik Rychłowski.

— Stać, stać wiara! — krzyknął donośnym głosem. — Stać w miejscu! Szlusuj do pioruna! Pokażcie im żeście Polacy, a nie tchorze!

Szeregi zwały się, żołnierz był blady, schylał głowę przed kartaczem, ale stał w miejscu — nie ustępował.

— Jatki! — mruknął gniewnie rotmistrz Czarnomski, stojący z Krakusami w tyle.

A kartacze co chwila wrywały żołnierzy z szeregu. Serca dygotały, żołnierze trzymani groźnym wzrokiem Rychłowskiego, stali jeszcze.

Hen z tyłu kolumny rozległ się śpiew. Śpiewało go kilku ludzi zrazu, potem kilkunastu, za chwilę śpiewał cały batalion. Zapal ogarniał szeregi, nie zważano na kartacze, żołnierze w uniesieniu śpiewali chórem. Pieśń krzepiała ich, wzmacniała, oczy błyszczały gorączkowym zapalem.

„Jeszcze Polska nie zginęła,

„Póki my żyjemy...

grzmiało na polach Stoczka.

Nie wytrzymał rotmistrz Czarnomski. Zerwał krakuskę z głowy, wywinął nią w powietrzu, stanął w strzemiach i wychwyciwszy szablę z pochwy, krzyknął piorunującym głosem:

— Krakusy za mną! Nie dajmy się rozszarpywać kartaczami! Zabierzmy im te pukawki!

Kilkuset jeźdźców runęło za nim, wprost na rosyjską baterię.

Galopem nadjechał stary Dwernicki.

— Co to jest? — krzyknął gniewnie — Kto im kazał szarżować?

— Waryaty — odrzekł Wiśłocki, — sami poszli.

Dwernicki pokręcił głową.

— Wystrzelają ich nim dojdą. Trza ich wesprzeć! Dunin — zwrócił się do swego adjutanta, — prowadź konnych strzelców do ataku!

Dunin salutował szablą i skoczył za Krakusami, na czele dywizyonu strzelców konnych. W ślad za nimi pomknął dywizyon ułanów.

A Krakusy, jak stado szatanów, gnali wprost na rosyjską baterię.

Raz tylko zdążyła ona dać ognia. Kilku Krakusów zważyło się z koni, lecz reszta skoczyła w dym i na laucach rozniosła rosyjskich artylerzystów.

Działa umilkły — bateria była zdobyta.

Z wściekłością rzucili się kozacy, chcąc ją odzyskać. Wiódł ich sam pułkownik, dowódca całej kolumny. Ale w tej chwili dobiegli konni strzelcy, przez Dunina prowadzeni.

— Bij! — ryknął Dunin i ciął na odlew pałaszem rosyjskiego pułkownika.

Pułkownik spadł z konia, konni strzelcy z wzniesionymi szablami runęli wprost na kozaków.

Blady strach ogarnął rosyjskie zastępy. Opuścili armaty i w popłochu uchodzą ku lasom.

Na ich karkach siedzi polska jazda i rąbie uchodzących szablami...

Bój ustawał — wiatr zwiewał kłęby dymu z pobojowiska, upojeni zwycięstwem żołnierze wracali z pościgu, wiodąc licznych jeńców i zdobyte armaty.

— Niech żyje Dwernicki! — grzmiał radośny okrzyk.

Stary wódz zdjął furażerkę z głowy i kłaniał się wiwatującym.

I było się z czego radować. W pierwszym zetknięciu się z Polakami, w pierwszej bitwie, potężny korpus Geismara rozleciał się, jak drzazgi na śmietniku. Na placu boju pozostało 180 zabitych, 118 rannych i przeszło 100 jeńców. Jedynaście dział, z całym zaprzęgiem wpadło w ręce zwycięzców. Polacy mieli zaledwie 27 zabitych i 69 rannych. Bitwa podniosła urok polskiego oręża, dodawała ufności żołnierzom i całemu narodowi. Czuł to stary generał i dumą wzbierało mu serce. On pierwszy rozbił wroga — on odniósł pierwsze zwycięstwo.

Czwórkami jechali Krakusy wiodąc zdobyte działa. Na ich czele jechał Czarnomski z rozjaśnioną twarzą, cały krwią moskiewską zbryzgany. Gdy doszli ku miejscu gdzie stał Dwernicki sztabem otoczony, rotmistrz podniósł okrwawioną szablę w górę i huknął:

— Za Bug generale, za Bug!

A po całym polu zagrzmiało jak grom:

— Za Bug, za Bug!

W kościółku Stoczka ozwały się dzwony; pan Dwernicki czapkę zdjął z głowy i dłuższą chwilę modlił się gorąco...

Bitwa pod Stoczkiem, pod względem strategicznym, była epizodem tylko, ale niemniej miała doniosłe znaczenie, szczególnie moralne; dowiodła bowiem, że walka z przemagającym nieprzyjacielem jest możliwą. Korpus Geismara zdemoralizowany i rozbity, nie tylko nie był w stanie wykonać zamierzonego oskrzydlenia armii polskiej, koncentrującej się pod Warszawą, ale cofnął się jak najspieszniej do Siedlec.

Tymczasem generał Dwernicki wsparty przybyłym dywizyonem strzelców konnych i zorganizowawszy z zabranych armat artylerję, późnym wieczorem ruszył z pobojowiska do Parysowa, przekonany, że tym sposobem ukaże się na lewem skrzydle armii feldmarszałka Dybicza, w chwili decydującej bitwy pod Pragę. W drodze przyłączył się do niego szósty szwadron ułanów 2-go pułku i czwarty batalion 2-go pułku piechoty, oraz kilkudziesięciu ochotników, członków Towarzystwa patriotycznego, z księdzem Puławskim i Ksawerym Bronikowskim na czele. Zatrzymał się w Osiecku i czekał na rozkazy ze stolicy.

Dnia 16. lutego przybył kuryer od generała Klickiego, z rozkazem dla Dwernickiego, by natychmiast przeprowił się przez Wisłę pod Puławami, w celu zniszczenia lub zatrzymania korpusu generała Kreutza, który dąży lewym brze-

giem Wisły ku Warszawie. Rozkaz był mocno niejasny — Puławy były odległe o trzy forsowe marsze, pospiech konieczny. Generał zwrócił się ku Górcie i przeszedłszy Wisłę gotował się do natarcia na wolno idący korpus Kreutza. Tu dogonił go kuryer Rządu Narodowego, przywożąc mu nominację na generała dywizyi i uwiadomienie, że dywizya Sierawskiego zostaje oddana pod jego rozkazy. Złączywszy się z nią, ruszył Dwernicki przeciw Rosyanom.

Pod Nową Wsią zetknęli się z przednią strażą Kreutza. Jazda polska uderzyła jak grom, rozpędziła rosyjskich huzarów, wzięła całą baterię wraz z podpułkownikiem Butowiczem i 158 żołnierzy do niewoli i rozegnała gęste masy grenadyerów na cztery wiatry. Wystraszony Kreutz dał rozkaz do natychmiastowego odwrotu i cofnął się aż do Maciejowic. Dwernicki uwiadomiony, że Rosyanie z głównej armii Dybicza przeprawiają się przez Wisłę pod Karczewem, szybkim pochodem ruszył ku nim, odstraszywszy ich swem ukazaniem się od zamierzonej przeprawy, stanął w Kozienicach, gdzie dał wytchnąć śmiertelnie znużonym żołnierzom i — obserwując korpus Kreutza — czekał na dalsze rozkazy.

W dniu 28. lutego otrzymał wiadomość o bitwie pod Grochowem stoczonej i rozkaz od naczelnego wodza, generała Skrzyneckiego, dalszego działania przeciw korpusowi Kreutza. Wyprawiwszy więc do Warszawy generała Sierawskiego z raportem do Rządu, cichaczem przeszedł Wisłę i zatrzymał się w bliskości Puław.

W Puławach stał pułk dragonów kazańskich, należący do korpusu Kreutza. Był to bitny żołnierz, podobnie jak Kargopolcy chluba i duma rosyjskiej armii. Oficerowie pułku przechwalali się głośno, że sami cały korpus Dwernickiego rozpedzą. W sztabie polskim powzięto myśl ukarania suchwalców.

O godzinie 5-ej wieczorem, pukownik Łągowski na czele 220 ochotników, zebranych w województwie sandomierskiem przez Juliusza Małachowskiego i Jana Wielhorskiego, napadł ich tak niespodziewanie, że dragoni nie mieli nawet czasu dosiąść koni. Zabarykadowali się w stajniach, odrzucili wezwanie do poddania się i rozpoczęli strzelać. Trzy godziny toczyła się zacięta walka, wreszcie Polacy, prowadzeni przez męznego Małachowskiego, wybili wrota i uderzywszy na dragonów z całą zawziętością, rozbili ich ze szczętem. Dragoni stracili 40 zabitych, zaś 275 dostało się do niewoli. W ręce naszych wpadły również sztandar pułku, dwa jaszczyki, przepyszny ołtarz polowy i 90 koni.

Nazajutrz przednia straż Dwernickiego dopadła w miasteczku Kurowie aryergardę Kreutza, dowodzoną przez generała Kawera. Dwernicki rzucił na miasto cztery szwadrony ułanów, którzy skłuli kilkunastu kozaków, na samym rynku wzięli dwa działa i goniąc za uchodzącymi Rosyanami wpadli za miastem na poważne siły. Ale wnet nadbiegł Dwernicki z posiłkami, śmiałym uderzeniem zmusił Rosyan do odwrotu i zabrawszy im jeszcze dwa działa i 83 jeńców, zatrzymał się na noc w Markuszowie.

Zdawało się, że wódz naczelny zrozumie doniosłość i ważność chwili i że oddawszy pod komendę Dwernickiego cały korpus Sierawskiego, stworzy na prawym brzegu Wisły poważną siłę, która nie tylko zgniecie korpus Krentza i rozewie potęgę feldmarszałka Dybicza, ale roznieci powstanie na Wołyniu i Podolu, gdzie z utęsknieniem oczekiwano pojawienia się bratnich zastępów. Niestety — w głównym sztabie nadto lekceważono tę sprawę. Dwernickiemu kazało w 1500 koni wkroczyć na Wołyń, resztę zaś korpusu oddać Sierawskiemu. Dwernicki przypuszczając, że polecenie naczelnego wodza wynikało skutkiem nieporozumienia, nie usłuchał wprawdzie na razie rozkazu, ale po bitwie pod Kurowem na usilne ualegania Sierawskiego, odesłał oddział pod pułkownikiem Łagowskim.

Dnia 4. marca, Dwernicki przekonany, że Kreutz zechce bronić się w Lublinie, postanowił zająć mu tyły i zrobiwszy koło ukazał się na drodze krakowskiej. Kreutz jednak nie myślał wdawać się w bitwę i opuściwszy Lublin, przez Krasnystaw cofnął się do Suchodołu. Dwernicki przepłoszywszy jeszcze oddział generała Bałbekowa w Wojsławicach i przerzuciwszy go z powrotem za Bug, nie czekał nadejścia generała Tolla, który w 18.000 wojska podążał przeciw Dwernickiemu, z rozkazem bezwarunkowego zniszczenia jego korpusu, lecz przez Krasnystaw ruszył pod mury Zamościa, gdzie w dniu 10. marca rozłożył się obozem pod osłoną dział fortecy. Na czas pewien musiał wyrzec się wszelkiego działania, gdyż rozmiękła przez odwilż ziemia w tych okolicach, uniemożliwiała użycie koni.

Tak więc w przeciągu czterech tygodni, dzielny ten generał, zniszczył korpus Geismara, trzykrotnie pobił Kreutzę, położył trupem lub zabrał do niewoli około 2000 Rosyan, zdobył 23 armat z całym zaprzęgiem i amunicją i oczyścił od najazdu województwo sandomierskie i część lubelskiego. Przeciw niemu szedł Toll, lecz Dwernicki, oparty o warownie Zamościa, nie lękał się go wcale i gotów był do wydania mu bitwy, której znowu Toll ryzykować nie chciał. Ubezpieczony od napaści ze strony nieprzyjaciela, mógł narreszcie dzielny korpus Dwernickiego wypocząć po trudach całomiesięcznej kampanii.

Nie długo trwał ten odpoczynek. Energetyczny i zawsze czynny generał, zajął się uorganizowaniem szczupłych sił swoich, ćwiczył w mustrze piechotę, z samych rekrutów złożoną, zapełniał luki w szeregach kantonistami z województwa lubelskiego, z leśników skarbowych i służby dworskiej utworzył oddział strzelców celnych, opatrzył Zamość w drodze rekwizycyi żywnością, słowem w ciągu trzech tygodni zdziałał więcej, niż nieudolne komisye wojewódzkie w okresie trzymiesięcznym. Jedyłą przeszkodę w tych usiłowaniach jego stanowiła cholera, zabierająca po kilkunastu ludzi dziennie, ale i ona — dzięki umiejętności lekarza Drachnego — wkrótce ustawać zaczęła.

Wśród tego Dwernicki, mając zawsze na uwadze główny swój cel, tj. wyprawę na Wołyń, oczekiwał niecierpliwie decyzji naczelnego wodza i coraz natarczywiej domagał się nadesłania mu bodaj jednego pułku piechoty, oraz pieniędzy,

po które wysłał oficera swego Osińskiego do Warszawy. Ale nadzieje zawiodły go zupełnie. Zamiast posiłków przybył do obozu major Chróściechowski, przeznaczony przez Rząd Narodowy na emisariusza, dla utrzymania komunikacyi pomiędzy Dwernickim, a prowincjami leżącemi za Bugiem. Za nim przybył Piotr Wysocki, twórca listopadowego powstania, obecnie adjutant naczelnego wodza, z poleceniem, aby pozostał przy korpusie i posyłał o nim raporta do głównej kwatery.

Jak widzimy, główna kwatera polska, która zamierzała układowi zakończyć powstanie, nie myślała na seryo o poparciu działań Dwernickiego. Wysyłano go na Wołyń z garstką zapaleńców nie w celu wywalczenia zwycięstwa, ale prosto dla uczynienia dywersyi, dla wywarcia nacisku na rząd petersburski. Pomimo tych zawodów nie upadł dzielny generał na duchu i skoro tylko, przy końcu marca otrzymał rozkaz do przejścia Bugu, wysłał Chróściechowskiego z uwiadomieniem, że 10. kwietnia wkroczy na Wołyń i z poleceniem, aby w tym dniu wywołano tam ogólne powstanie.

Wszystko zdawało się iść pomyślnie. Na Wołyniu Karol Różycki i Grudziński, na Podolu Sobańscy, Jełowiccy, Potoccy, na Ukrainie Rzewuski, wogóle cała szlachta, przygotowywali się do powstania. Na Podolu każdy powiat miał w pogotowiu 600 konnych ochotników. Czekano tylko hasła do boju, jednak czekano go napróżno. Winę ponosi Chróściechowski, który acz wyprawiony przez Dwernickiego z wyraźnym rozkazem

rozpoczęcia powstania w dniu 10. kwietnia, nie spełnił swego obowiązku, a naznaczywszy termin o pięć dni późniejszy, znowu go następnie odwołał.

Tymczasem Dwernicki w oznaczonym czasie stanął pod Kryłowem, przerzucił most przez Bug i wkroczył na Wołyń. Zaraz na samym wstępie awangarda polska zetknęła się pod Poryckiem z kargopolskimi dragonami. Ułani i konni strzelcy uderzyli na nich, złamali szyk dragoński i wzięli do niewoli 5 oficerów i 150 żołnierzy. Stąd ruszył Dwernicki do Drużhopola, gdzie ku swemu zdziwieniu zastał tylko kilkunastu wołyńskich obywateli, ożywionych najlepszymi chęciami, ale przerażonych także dotychczasowem prześladowaniem ze strony Rosyi. Nie było ani zapowiedziaanych powstańców, ani nawet koni dla artyleryi, które Chróściechowski miał dostarczyć. Niedarmo Aleksander Jełowicki nazywa Chróściechowskiego w swym pamiętniku „zagadką“. Chróściechowski to wydawał rozkazy do powstania, to je znów cofał i tem chwiejnem i zagadkowym postępowaniem zgubił Dwernickiego i powstanie podolsko-ukraińskie.

Dwernickiemu nie pozostawało nic innego, jak trzymać się instrukcyi naczelnego wodza i najbliższą drogą spieszyć do Kamieńca Podolskiego, gdzie — o ile przypuszczał — powstanie musiało się rozpocząć. W tym celu ruszył Dwernicki dalej, nad brzegi Styru, aby przejść tę rzekę i wzdłuż granicy galicyjskiej dostać się na Podole. Po drodze znosił małe komendy rosyjskie i zabierał transporta dla Rosyan przeznaczone.

Równocześnie ruszyło w pole kilka drobnych oddziałów powstańczych, z Wołyniaków złożonych. Do obozu Dwernickiego przybył właściciel Boremla Michał Czacki na czele kilkudziesięciu ochotników, powstałi również Olizar, Worcell, Hołowiński, Bogdanowicz, Kieniewicz, Gałęcki a Ludwik Stecki, połączywszy się z drobnymi oddziałami partyzanckimi, zajął Włodzimierz i rozbroił stojącą tam załogę.

Ale i Rosyanie nie zasypiali sprawy. Od Kamieńca szło kilka pułków z korpusu Rotha; przez Międzybórz i Stary Konstantynów maszerowało sześć pułków piechoty, pod komendą Kajsarowa, zaś równoległe z korpusem polskim posuwał się generał Rüdiger na czele 13.000 żołnierza.

W dniu 17. kwietnia korpus polski przybył do Boremla. Dwernicki postanowił zatrzymać się tam dzień jeden, gdyż wojsko było do najwyższego stopnia znużone. Kazał więc zbudować most naprzeciwko pałacu Czackich, a w lesie na prawym brzegu Styru postawił batalion piechoty.

Ranek wstał piękny, prawdziwie wiosenny. Żołnierz wstał wypoczęty, wesoły, gdy naraz od strony lasu rozległy się pierwsze strzały rosyjskich tyralierów. Cała brygada jegrów z dzieśiątej dywizji, zaatakowała stojącą w lesie polską piechotę. Piechota nie mogąc się utrzymać wobec przewagi sił nieprzyjaciela, cofnęła się ku mostowi, za stojące na nim działa. Rozpoczęła się zacięta kanonada z obu stron, trwająca do późnego wieczora.

Długi czas stał Dwernicki przy moście, zastanawiając się nad tem, dlaczego Rosyanie nie idą do szturm.

— Coś knują — rzekł do otaczających go oficerów.

Działa umilkły, oba wojska pozostały na zajętych stanowiskach.

Nazajutrz do obozu polskiego wpadł konny posłaniec z wieścią, że generał Rüdiger przeszedłszy Styr pod Hrynnikami, ze wszystkimi swemi siłami ciągnie ku lewemu skrzydłu polskiemu, by w czasie bitwy zaatakować je niespodzianie. Równocześnie zagrzmiały rosyjskie działa przed mostem ustawione. Dwernicki dosiadł konia i popędził ku mostowi.

— Wiara — krzyknął do artylerzystów i piechurów, — nie puście mi Moskali przez most. Ja z ułanami pójdę po nowe armaty.

W tej chwili przed generałem stanęło dwóch konnych strzelców.

— Generale — raportował starszy, — od Beresteczka ciągnie rosyjska kawalerya.

Dwernicki nie stracił przytomności. Zaatakowany z trzech stron, postanowił wytrwać na stanowisku. Oddzielił trzy dywizyony swej kawaleryi i końcem szabli wskazał im masę szarżującą w dali rosyjskiej jazdy.

— W nich!

Sześć szwadronów galopem pomknęło z miejsca.

Dwernicki ku reszcie się zwrócił.

— Żołnierze z pod Stoczka — rzekł twardo, — przed nami Rüdiger. Rozbiliśmy Geismara, rozbijemy i jego!

— Rozbijemy generale! — odwrzaśnięto na całym froncie.

Stary wódz dobył szabli i stanął na czele kolumny.

— Dziś ja sam prowadzę — pamiętajcie, byście mi wstydu nie zrobili!

Kłusem przebiegli miasteczko. Na polu przeciw nim stoją pułki Rüdigera. Rosyjski generał z lekceważeniem spogląda na wybiegających z miasta Krakusów i ułanów. Skinął ręką. Chmara dragonii i huzarów w niebieskich kaszkietach mknie ku nadbiegającej jeździe polskiej.

Zapomniał Rüdiger, że to Dwernicki atak prowadzi.

Zderzyli się.

Jedna krótka chwila, dźwiękły pałasze, szyk rosyjski rozbity, złamany, rozerwany na atomy. Jak huragan pędzi polska jazda — bije, łamie i druzgocze. Dragoni i huzary wpadają na swą własną piechotę.

To Dwernicki atak prowadzi...

Skoczył carski generał, raz jeszcze jazdę zebrał, piechotę ją wsparł i rzuca się na Polaków.

Zmieszali się zuchy — pod szalonem i rozpaczliwym natarciem ustępują polskie szyki, dragoni wpadają hurmą na garść otaczającą Dwernickiego. Padł Laskowski, padł Górski, sam Dwernicki wraz z koniem na ziemię pada.

— Ratujcie generała! — rozlega się rozpaczliwy okrzyk.

Na ten krzyk zrywają się wszyscy. Nawet ranni podnoszą się z ziemi i rzucają się w gąszcz bitwy.

— Naprzód, kto żyw! — ryczy adjutant Dunin.

Wszystko biegnie w bój — Czarnomski z Krakusami, Dunin na czele konnych strzelców, Russyan i Lewicki ułanów prowadzą. A Dwernicki już na koniu i w przednich szeregach jasną szablą błyska.

— Hej, hej!

Na bożym świecie burza się zrywa błysnęło raz i drugi, piorun uderzył, poczem puścił się deszcz nawalny.

— Na dobrą wróżbę! — huknął pan Dwernicki.

Raz jeszcze wspięli konie...

Z korpusu Rüdigera strzępy i szmaty, piechota rozegnana na cztery wiatry, kanonierzy skłuci i zrębani, ośm armat wpada w ręce zwycięzców.

Rüdiger w popłochu uchodzi ku Nowosiółkom, generał Płachow osłania ucieczkę, aż sam pchnięty ułańską lancą w bok, z trudem zostaje uniesiony z pola walki.

Zebrał się sztab polski na naradę. Późna noc już była, burza szalała na dworze.

— Co począć? — pyta pan Dwernicki. — Rüdiger wprowadzie rozbity, lecz jutro w kupę się zbierze. O powstaniu podolskiem ani słychu, pomoc nam nie nadchodzi, mimo zwycięstwa źle z nami.

— Wracajmy pod Zamość — rzekł Osiński, szef sztabu generała.

Dwernicki pokręcił głową.

— Nie, nie. Rüdiger ruszy za nami, w drodze spotkamy Kreutza, we dwa ognie nas wezmą.

— Ruszajmy do Kamieńca — ozwał się z ogniem pan Czacki, — weźmiemy go jednym zamachem, zaopatrzymy się w amunicję i połączymy się z Podolakami i Ukraińcami.

Ten śmiały plan podobał się generałowi. O świcie 20. kwietnia wojsko polskie opuściło swój obóz w Boremlu i w bród przeszło Styry pod Beresteczkiem.

W chwili gdy aryergarda polska przechodziła rzekę, na tyłach grały już działa Rüdigera.

Na drugi dzień korpus polski idąc ciągle wzdłuż galicyjskiej granicy i spędziwszy rosyjski posterunek, stanął w Radziwiłowie i zatrzymał się tam na kilkogodzinny odpoczynek. Z sąsiednich Brodów pospieszyli hurmą galicyjscy Polacy, by na wojsko narodowe popatrzeć. Po trzy, po cztery dukaty płacili za fiakra z Brodów do Radziwiłowa. Najwięcej cieszyli się żydzi, dla których granica stała się otworem.

Trzeciego dnia stanęli Polacy w Podlesicach, czwartego w Kołodnie i tu oddali swoich rannych i chorych pocziwym węgierskim huzarom pod opiekę, zaś 25. kwietnia doszli do Luliniec, gdzie las dębowy, ciągnący się między Kutyskami a Pliszkami, tworzył suchą granicę.

Obliczył się ze swemi siłami pan Dwernicki. Miał pod rozkazami jeszcze 3.500 żołnierzy 17 dział, ale brakło mu amunicyi, żywności

i furazu. Nadto cholera dziesiątkowała ten waleczny oddział. A ze wszech stron nadciągali Moskale. Rüdiger, Kajsarow, Bułgarow, Płachow — słowem dwadzieścia kilka tysięcy rosyjskiego wojska żelaznym obrcęzem ścisnęło korpusik polski. Demonstracye przedsięwzięte w ciągu następnego dnia w kierunku Kołodna i Moskalówki, przekonały generała o niemożności przebicia się. Mimo to zamierzał Dwernicki przedostać się przez Koszlaki do Kołodna i w tym celu zajął bojową pozycyę pod Lulińcami.

Wszędzie tam bagna i trzęsawiska. Jedna tylko droga wiedzie z Luliniec do Hnilic wielkich, leżących już po galicyjskiej stronie.

Moskale postanowili odciąć Dwernickiemu drogę do Galicyi. Kilka szwadronów huzarów rosyjskich spędziło strażę chłopskie w Jaremnie i na Jardakach i przeszło na austryackie terytoryum. Kilkunastu chłopów padło przy tej okazyi pod szablami huzarów.

Przychylni sprawie polskiej austryaccy strażnicy graniczni przybiegli do polskiego obozu.

— Panie generale, Moskale zajmują ci tyły!

Wślad za nimi przybył major załogującej w pobliżu austryackiej piechoty, z wyrzutami, że oparcie się polskiego korpusu o granicę galicyjską, spowodowało Rosyan do prześcia jej. Lecz Dwernicki oświadczył stanowczo, że z miejsca się nie ruszy.

Około 7-mej rano, gdy mgła opadła, generał zauważył, że Rosyanie zagrażają jego tyłom. Dębina, środkująca między korpusem polskim, a nieprzyjacielem, na chwilę tylko przedstawiała

punkt do oporu. Zagłada polskiego korpusu była nieuniknioną.

Dwie łzy spłynęły po licach starego wodza, gdy wydał rozkaz do przekroczenia galicyjskiej granicy. Wszak Rząd Narodowy zapewniał go, że w każdej okazyi może liczyć na pomoc i protekcję Austrii, że wszyscy tam sprawie polskiej przychylni.

Rosyjscy huzarzy widząc, że polski korpus im się wymyka i wchodzi do Hnilic wielkich, puścili się do ataku. Było to już na galicyjskiem terytoryum, pół mili od granicy. Raz jeszcze ostatni rozwinął Dwernicki ułańskie szwadrony i powiódł je przeciw nieprzyjacielowi następującemu od strony Lisiczyniec. Po raz ostatni zagrały ułańskie trąbki do ataku; dwóch oficerów i czterdziestu huzarów padło pod lancami, gdy nagle rozległ się tentent kopyt końskich i pluton węgierskich huzarów, z dobytymi szablami wpadł między walczących.

Prowadzący ten oddział austriacki pułkownik Fackh z adjutantem i trębaczem, galopem doleciał do generała Bułgarowa i energicznem swem wystąpieniem zniewolił go do zaprzestania walki.

Korpus polski pomaszerował pod Terpiłówkę, gdzie rozłożył się obozem, kawalerya rosyjska stanęła w polu.

Przybył do generała pułkownik Fackh i pytał go o przyczynę zbrojnego wkroczenia do Galicyi.

— Widzisz pułkowniku — odrzekł Dwernicki, — że Rosyanie pogwałcili waszą neutralność.

Chcę prosić dwór wiedeński o pozwolenie przejścia do Polski.

Początkowo zżymał się pułkownik. Żądał złożenia broni i dania mu dwóch generałów jako zakładników, ale gdy usłyszał, że Dwernicki żadnego generała pod swymi rozkazami niema i gdy dowiedział się o szczupłych siłach korpusu i wysłuchał opowieści o tych sławnych bojach, które rycerstwo Dwernickiego przez półtrzecia miesiąca toczyło, ozwało się i w nim rycerskie serce. Z szacunkiem skłonił się generałowi i rzekł z mocą :

— Chociażby mi zginać przyszło, zrobię dla was co w mojej mocy.

Zawezwał Rosyan do natychmiastowego opuszczenia galicyjskiego terytorium, co też ci po niejakiem wahaniu skutecznili.

Dwernicki rozłożył się w Chlebanówce, przyrzekłszy Fackhowi, że zachowa się spokojnie, chyba, że jakie wojska polskie zaatakują Rüdigera. Fackh odjechał do Tarnopola, zaś Dwernicki dniem i nocą wysyłał patrole ku granicy. Wyprawił do Lwowa szefa swego sztabu Osińskiego, z listem do austriackiego gubernatora, księcia Lobkowicza, zaś adjutanta Dunina do ambasadora francuskiego w Wiedniu. Upraszał ich, by wyrobili dla jego korpusu wolny powrót do Królestwa. Na ciągłe nalegania o złożenie broni odpowiadał, iż oczekuje postanowienia z Wiednia, w istocie zaś spodziewał się lada dzień pojawienia się korpusów Paca i Sierawskiego, i nadśluchiwał, czy na tyłach Rüdigera nie zagrają polskie armaty. Liczył także na wybuch

powstania na Podolu. Zawiódł się wszakże. W kwaterze naczelnego wodza zapomniano o nim, zaś w dniu 22. kwietnia Chróściechowski odwołał podolskie powstanie.

W dniu 4. maja otrzymał Dwernicki pismo od przychylnego mu pułkownika Fackha. Pułkownik donosił mu, iż generał Sierawski został rozbity pod Wronowem, oraz że żadne wojska polskie nie przeszły, ani nawet nie zbliżyły się do Bugu. Dalej zapewniał, że żaden człowiek z korpusu, chociażby nawet dezerterski z wojska rosyjskiego, Rosyi wydany nie będzie, że konie, broń i działa, do korpusy należące, do Lwowa odesłane zostaną, że wreszcie oficerowie nie będą uważani jako jeńcy, lecz broń zatrzymają i nosić ją będą mogli. W końcu dodał, że władze zabroniły wszelkich dostaw dla korpusu i że jeżeli Dwernicki w ciągu 24 godzin broni nie złoży, korpus jego uważany będzie jako nieprzyjacielski. Prawie równocześnie okoliczni obywatele zawiadomili generała, że wojska austriackie forsownymi marszami dążą ku Chlebańówce.

„Tak fatalnemi okolicznościami przyciśniony“, — pisze generał w swym pamiętniku, — „nie mogłem dłużej opierać się złożeniu broni, która, gdy według zapewnienia miała być tylko do depozytu we Lwowie złożona, byłem pewny, że później Królestwu zwróconą zostanie. Okropną tę operacyę starałem się jak najdłużej przeciągnąć i przez cztery dni trwała, lecz żaden promyk zbawienia nie zabłysnął“.

Z rozdartem sercem przystąpiono do złożenia broni. Rzewnemi łzami płakali wiarusy,

gdy przyszło im się rozstawać z tą bronią, którą tyle zwycięstw odnieśli. Po raz ostatni zagrały trąbki długo, przeciągle, żałośnie, jakby chciały wygrać ten ból, który piersi polskich żołnierzy rozsadzał. Tyle tylko wymógł pan Dwernicki, że podolicerowie od piechoty z bronią, zaś od kawaleryi z bronią i na koniach do miejsc, przeznaczonych na pobyt, pod szczupłą eskortą podążyli. Oficerowie podzieleni na trzy kolumny, udali się na Morawy, żołnierze pozostali w Galicyi. Dwernickiemu polecono, by z Żywca, przez Węgry udał się do Lublany, gdzie go traktowano z należytyimi względami.

Smutne było rozstanie z ukochanym wódzem. Na pamiątkę tego rozstania ułożyli wiarusy taką piosenkę:

Przez Tarnopol i Brzeżany,
Przez Rohatyn, aż do Stryja,
Był z nami nasz wódz kochany.
Tam porwała go Austria,
Do Lajbach, do Lajbach,
Pod niemiecki skąpy dach.

Austria oszukała wiarusów. Wbrew przyrzeczeniu, broń i działa korpusu Dwernickiego wydano Moskalom.

W czasie pobytu w Lublanie Dwernicki czynił starania o pozwolenie powrotu do Królestwa — napróżno niestety... Dopiero po upadku powstania, pozwolono mu wyjechać do Francyi.

Pozostało tylko wspomnienie o tych zuchach, co bez rozkazu wodza wzięli pod Stoczkiem

armaty, a stara piosnka: „Grzmią pod Stoczkiem armaty....“ przypomina nam te czasy górne i chmurne.

Żołnierze z korpusu Dwernickiego i znaczna część oficerów przekradli się prawie wszyscy z powrotem do Królestwa i walczyli w szeregach polskich do końca kampanii. Nie było tylko tego ubóstwianego wodza, pod którym szli w bój, jak do tańca...

BIBLIOTEKA
MUSEUM
LUBLIN





15. /
„Czyta
książeczki dla ludu

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

264745

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki

1. Nowina J. Pod Gr
2. Króliński K. Nasz
3. — Dziej
4. — Naró
5. — Powstanie Kościuszkowskie
6. Sokulski J. Leg
7. Króliński K. Ksi
8. — Gal
9. Sokulski J. Wojn
10. Króliński K. Wio
11. — Pod jarzmem pruskim.
12. Sokulski J. Walka o wolność w r. 1863/4.
13. Jadwiga z Łobzowa. Do Krakowa.
14. Króliński K. Śląsk.
15. Sokulski J. Opowiadanie o ks. Józefie Poniatowskim.
16. Króliński K. Krzyżacy.
17. Sokulski J. Polacy na Wschodzie (1797—1877).
18. Zubrzycki T. Pod Ostrolęką opowiadanie z 1831 r.
19. Sokulski J. O konstytucyi 3. Maja 1791 r.
20. Zubrzycki T. Wyprawa Dwernickiego na Wolyń (1830/l).

Każda książeczka kosztuje tylko 10 gr. z (prze-
syłką pocztową o 3 gr. więcej), a nabywać można
w każdej księgarni i u wydawcy Romana Jasielskiego
w Stanisławowie.

Zubrzycki T. Pod borem Żyrzyna, obrazek sce-
niczny z 1863. w 1 akcie, a 2 odsłonach 40 gr.



1000174991